Nr. 21. Kraków, Sobota 13 Stycznia 1917. Rok XXXVI.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	ćwierćrocznie	miesięcznie
w Krakowie	36 kor. — h.	18 kor. — h.	9 kor. — h.	3 kor. — h.
z odnoszeniem do domu	43 „ 20 „	21 „ 60 „	10 „ 80 „	3 „ 60 „
w Austro-Węgrzech:				
z jednoraz. przesyłką poczt.	43 „ 20 „	21 „ 60 „	10 „ 80 „	3 „ 60 „
z dwuraz. „ „	50 „ 40 „	25 „ 20 „	12 „ 60 „	4 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	51 „ 60 „	25 „ 80 „	12 „ 90 „	4 „ 30 „
w innych państwach	63 „ 60 „	31 „ 80 „	15 „ 90 „	5 „ 30 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. — Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 8 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Trzeciego Maja l. 5 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

miejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencyi J. Kopcaia i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Rzepczyca, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Trzeciego Maja l. 5. W Jarosławiu J. Soszyńska. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 90 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza —

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszcza się także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Przed bitwą nad Seretem.

Sofia, 13 stycznia.

Dzienniki tutejsze donoszą z frontu rumuńskiego:

Komenda rosyjska zgromadziła wzdłuż Seretu olbrzymie siły.

Najgwałtowniejsze ataki rosyjskie skierowane są przeciwko lewemu skrzydłu armii Falkenhayna, znajdującemu się pod komendą generałów Kraffta i Morgena.

Rumuńska armia jest — jak się zdaje — rozdzielona. Jeńcy rosyjscy opowiadają, że wojska nad Seretem składają się prawie wyłącznie z pułków rosyjskich, a komenda naczelna jest również rosyjska. Rumunia przestała właściwie istnieć jako strona wojująca.

Między Gałaczem a morzem Czarnem.

Bazylea, 13 stycznia.

Dzienniki petersburskie donoszą, że artylerya nieprzyjacielska ostrzeliwuje lewy brzeg Dunaju, począwszy od Gałaczu aż do morza Czarnego. Dzienniki sztokholmskie w doniesieniach z Petersburga mówią o niebezpieczeństwie nowego przekroczenia Dunaju przez wojska nieprzyjacielskie.

Fortyfikacye nad Prutem.

Sztokholm, 13 stycznia.

Nad granicą rosyjsko-rumuńską wznoszą Rosyanie pośpiesznie stanowiska obronne. Zwłaszcza dorzecze Dniestru jest intenzywnie fortyfikowane.

Zaniepokojenie w Petersburgu.

Sztokholm, 13 stycznia.

W ostatnich dniach ludność Petersburga była nadzwyczajnie zaniepokojona. Wiadomości, które wyszły z nieznanych źródeł, a mówiły o wtargnięciu Niemców do Besarabii, a nawet o przełamaniu frontu rosyjskiego pod Dyneburgiem, wzmogły owo zaniepokojenie. Przed ministerstwem spraw wewnętrznych gromadziły się tłumy, które rozpędzała żandarmerya.

Ofenzywa generała Ruzskiego.

Genewa, 13 stycznia.

„Petit Parisien“ donosi z Londynu, że ofenzywa, podjęta przez generała Ruzskiego, ma — jak to wynika z rozkazu — na celu zajęcie Mitawy.

Przenoszenie wojsk rosyjskich z Francyi.

Genewa, 13 stycznia.

Dzienniki lyońskie donoszą z Marsylii, że rozpoczęło się tam wywożenie wojsk rosyjskich z Francyi na inny front.

Odjazd hr. Tarnowskiego do Waszyngtonu.

(Tel. wł. „Nowej Reformy“).

Wiedeń, 13 stycznia.

Jak się wasz korespondent dowiaduje, zostały trudności, które stały dotychczas na przeszkodzie wyjazdowi hr. Tarnowskiego do Ameryki, usunięte. Zapewne już w najbliższym czasie odjedzie hr. Tarnowski do Waszyngtonu.

Anglicy o konferencyi w Rzymie.

Rotterdam, 13 stycznia.

»Nieuwe Rotterdamsche Courant« donosi z Londynu:

»Times« oświadczają, że delegaci angielscy na konferencyi w Rzymie uznali ją za najbardziej zadowalniającą z pośród dotychczasowych konferencyj koalicyi. Uchwały, powzięte w Rzymie, są postępem w kierunku, wytyczonym przez Lloyd George'a, a mającym na celu urzeczywistnienie teoryi o jednolitym froncie.

Po upadku Trepowa.

Kopenhaga, 13 stycznia.

Tutejszy „Socialdemokraten“, omawiając upadek Trepowa, oświadcza na podstawie poważnych informacyj:

Zwraca uwagę, że Trepow padł tuż po konferencyi w Rzymie. Trepow w wojowniczej swej mowie przedstawił jako cel wojenny Rosyi: zdobycie Konstantynopola i Dardanelów. Zaraz jednak potem imię jego ucichło. Trepow padł, uskarżając się już dawniej na niepewność swego stanowiska, a rozstrzygnięcie w tej sprawie padło ze strony koalicyi.

Anglia i Francya oceniły należycie cele wojenne Trepowa. Nie bez podstawy oświadczył „Manchester Guardian“ przed konferencyą w Rzymie, że Rosyanie — jeśli chcą mieć Konstantynopol — muszą go zdobyć.

Upadek Trepowa nie jest jednak oznaką osłabienia sojuszu, prawdopodobnie jednak jest on dowodem rezygnacyi z fantastycznych planów wojennych.

Konferencya neutralnych w Sztokholmie.

Norymberga, 13 stycznia.

»Fränkischer Courier« donosi ze Sztokholmu:

»Stokholms Tidningen«, dziennik, mający bliskie stosunki ze szwedzkiem ministerstwem spraw zagranicznych, omawiając myśl zwołania konferencyi państw neutralnych, któraby się zajęła interesami tych państw po zakończeniu wojny, powiada:

Rząd szwedzki nie może w całości potwierdzić tej wiadomości w takiej formie, ale myśl ta nie jest mu obcą, przeciwnie przedstawiciele szwedzcy dali jej wyraz już na trzeciej konferencyi państw północnych. Jak się zdaje, Szwecya ponownie podejmie taki krok, atoli cele konferencyi mają być bardziej rozszerzone, niż to zaznaczyły dotychczasowe wiadomości.

Prezydent Rutowski w Wiedniu.

Lwowska „Gazeta Wieczorna“ z dnia 12 bm. zamieszcza następujące informacye:

Lwów, 12 stycznia.

Wiceprezydent dr. Schleicher komunikuje nam w tej chwili (godzina 12 w południe) co następuje: Otrzymałem w tej chwili telegram następującej treści:

Wiceprezydent dr. Schleicher Lwów-Austrya.
Sztokholm, 11 stycznia.

Przybywam do Wiednia do hotelu »Müller«. Proszę natychmiast uwiadomić moją żonę i córkę Zofię. Adres mej żony proszę telegraficznie podać do hotelu »Müller«. Pozdrowienia

Rutowski.

Do wiadomości tej dodaje »Gazeta Wieczorna«:

W następstwie tego tyle radosnego dla całego Lwowa i społeczeństwa polskiego telegramu wiceprezydent dr. Schleicher natychmiast telegraficznie uwiadomił żonę i córkę dr. Rutowskiego o jego powrocie. Dziś zaś o godzinie 3 wyjeżdża do Wiednia, aby tam na miejscu oczekiwać Czcigodnego Prezydenta.

Działalność Legionów w Królestwie.

O działalności Legionów polskich na wsi w Królestwie zamieszcza »Dziennik Narodowy« następujące informacye:

Parę już tygodni upłynęło od chwili, jak komisaryaty i posterunki legionowe pokryły siecią także ziemie Królestwa, pozostające pod zarządem niemieckim. Jechali ludzie na te ważne stanowiska po zapadłych nieraz kątach z zapałem i silnem postanowieniem gruntowania idei legionowo-niepodległościowej nawet wśród mało oświeceńszych. Zrazu rzadkie z prowincyi nadchodziły wiadomości. Pracownicy zapadli wśród równin mazowieckich i borów podlaskich. Obecnie przy sposobności zmiany roku przybywają legioniści ze swych posterunków do Warszawy i Piotrkowa dla zdania raportów i zasięgnięcia informacyj o położeniu, których w głuchych i odludnych kątach dotkliwy brak daje się odczuwać. Można się też od nich dowiedzieć bardzo ciekawych szczegółów z życia całego kraju, bo trzymają oni rękę na tętnie zjawisk codziennych.

Wszyscy oni stwierdzają obojętność, w niektórych okolicach nawet niechęć, z jaką spotkali się, obejmując na jesieni posterunki. W okolicy Przasnysza np. ludność uważała legionistów za przebranych agitatorów niemieckich i odnosiła się do nich z uprzedzeniem. Jaki taki przemyślny chłop brał nowo przybyłego legionistę za język, ażeby przekonać się, czy też legionista wymową nie zdradzi obcego pochodzenia. Jak legioniści z humorem opowiadają, wszyscy zdali pomyślnie te egzaminy języka i wymowy.

Rozpoczęła się na wsi praca szara i żmudna. Szło to opornie. Na zgromadzenia ludzie przychodzili z obawą, ponieważ z pewnej strony rozsiewano tendencyjne i fałszywe pogłoski, iż podczas zgromadzenia urządzone będą przymusowe branki. Obywatelstwo i księża zachowywali się różnie. Były okolice, gdzie dwory i plebanie przyjęły legionistów przychylnie i ułatwiły im pierwsze kroki. Gdzieindziej urządzono wieczory dyskusyjne i powzięto nawet uchwały. W innych miejscowościach działały już dawniej organizacye niepodległościowe.

Trzeba się tedy było porać z rozlicznemi trudnościami. Pierwsze lody zostały wszakże wkrótce przełamane i oto legioniści chwalą się obecnie nie tylko pierwszemi plonami pracy, ale i nawiązaniem stosunków towarzyskich. — Przyczyniły się tu sporo ostatnie święta. Ludność wiejska, jak i obywatele zapraszali wszędzie legionistów na wigilię i dni świąteczne.

Mimo krótkiego czasu zdołali już legioniści urządzić nawet w niektórych miejscach przedstawienia i wieczorki. Legioniści z mławskiego szczycą się, iż kwatery ich po wsiach stały się ogniskiem zebrań młodzieży podczas długich wieczorów zimowych. Jeden z żołnierzy, który przeszedł Karpaty, Besarabię i Wołyń, a teraz bawi w Siedleckiem, z zawodu zaś jest hutnikiem ze Śląska Cieszyńskiego, opowiada z zapałem, jak to w „swojej“ wsi założył szkołę, bo to, powiada, choć sam ciężą ma rękę do pisania, przecie wstydzi się, jako Polak, iż tam na kresach, nawet w okolicach narodowościowo mieszanych, rozwijają się szkoły polskie, a w Polsce rdzennej brak szkół. Ze wszystkich opowiadań naszych żołnierzy, którzy bagnet i szablę zamienili na słowo i gazetę, przebija już obecnie radość, iż przez działalność swoją wiążą coraz silniej armię narodową z krajem. — Posterunki legionowe po wsiach i miastach są dla okolicy wszystkiem: i źródłem informacyj politycznych, i kuźnicami oświaty i uświadomienia narodowego i biurem wszelkich porad.

Jedną z głównych czynności placówek legionowych na prowincyi jest udzielanie porad i pomocy w najrozmaitszych sprawach. Legioniści interweniują częstokroć u władz, wstawiając się za ludnością, a zawsze ze skutkiem. Najpowszechniejszem pytaniem, zadawanem przez lud wiejski legionistom jest: „Kiedy przyjedzie król polski do Warszawy? Kto będzie królem? Gdzie się będzie koronował, w Krakowie, czy w Warszawie?“.

Hasło budowy państwa polskiego zyskuje dzięki posterunkom werbunkowym Legionów na wsi coraz szersze zainteresowanie, współdziałanie i podstawy.

Testament arcyks. Franciszka Ferdynanda.

Wiedeńska „Die Zeit“ z 12 b. m. donosi:

Pewien wybitny polityk niemiecki, omawiając na łamach „Kreuz Ztg“ nową sytuacyę w Austryi, oświadcza między innemi:

W rozwoju stosunków politycznych w Austryi, zgodnie z nową, świeżą osobistością cesarza, ujawnia się zdecydowona wola i silna działalność. Niektóre z zarządzeń, wydanych w ostatnich czasach, były niespodzianką, nieoczekiwaną nawet dla świata politycznego. Badając jednak dokładnie te zarządzenia i ich powody, musi się dojść do poznania, że we wszystkiem widać planowe dążenie do określonego celu w wytkniętym kierunku. Rękojmią tego jest w pierwszej linii wybór osobistości, dotąd powołanych: powołanie hr. Clam-Martinica i hr. Ottokara Czernina. Nazwiska te są w rzeczywistości programem. Ale program to nie dzisiejszy, zakiełkował on przynajmniej w części, jeszcze za życia arcyks. Franciszka Ferdynanda, a dziś zaczyna się urzeczywistniać.

Po śmierci arcyks. Franciszka Ferdynanda z wielu stron twierdzono, że pozostawił on spisany polityczny testament. Czy to prawda — dotąd niewiadomo. Za rzecz pewną można jednak uważać, że cesarz Karol wtajemniczony był w plany swego stryja, a że się na nie godził, tego dowodem są pierwsze zarządzenia, wydane w Austryi przez młodego cesarza. Przedewszystkiem świadczy o tem wybór polityków, których cesarz powołał na swych doradców. Hr. Clam-Martinic, hr. Ottokar Czernin, ks. Hohenlohe, to mężowie zaufania arcyks. Franciszka Ferdynanda. Oni znali i popierali jego plany i zamiary. Dlatego też powołani zostali dziś przez cesarza Karola dla pośmiertnego urzeczywistnienia politycznych idei arcyks. Franciszka Ferdynanda.

Co się tyczy programu, to chodzi tu — można powiedzieć ogólnikowo — o program austryacki, który dąży do skupienia wszystkich sił, wszystkich ludów i stronnictw Austryi na rzecz austryackiej idei państwowej. Chodzi o skonsolidowanie wszystkich żywiołów, które dawniej, a zwłaszcza w czasie obecnej wojny, udowodniły swoją wierność państwu, żywiołów, o których dobrej woli i współdziałaniu przy budowie nowej Austryi, wątpić nie można.

Parlament powinien i musi wrócić, musi być jednak stworzoną rękojmia, że będzie on chciał i będzie mógł pracować. Rękojmie te muszą być w każdym razie uzyskane, choćby w myśl przysłowia: „Quod medicamenta non sanant, ferrum sanat“. Brak tego zrozumienia był właśnie głównym błędem ostatniej polityki Koerberowskiej.

Austrya ma być wewnętrznie odmłodzona. Aby zaś stać się to mogło bez Niemców austryackich lub wbrew nim, jest wykluczone. — Nie chodzi tu o wynagrodzenie za wierność, okazaną państwu, którą przypieczętowali hekatombami ofiar, lecz o wykazanie, co się zresztą w ciągu wojny wyraźnie ujawniło, że życiowe interesy państwa kryją się z interesami narodu niemieckiego w Austryi.

Audyencya u Rasputina.

Zajmujący opis audyencyi u Grzegorza Jefimicza Rasputina podaje w pewnym szwedzkim dzienniku literatka Colb-Dauvin z domu ks. Radziwiłłówna (?), która, wiedziona ciekawością, zapewne zarówno kobiecą, jak dziennikarską, odwiedziła głośnego mnicha w marcu 1914 roku, aby go wypytać o różne pogłoski wojenne, obiegające podówczas w Petersburgu.

Zastać Rasputina — pisze ona — było niełatwo. Po pierwsze bawił on prawie ciągle w Carskiem Siole, powtóre zaś miał w Petersburgu kilka mieszkań i mieszkał raz w jednem, raz w drugiem, jak mu się podobało. Udzielał audyencyj, jak król, i zanim go można było zobaczyć, trzeba było przejść przez szereg krzyżowych pytań, aby wykazać, że nie ma się złych zamiarów względem sławnego »starca«.

Podówczas znajdował się w bardzo pięknem i drogiem mieszkaniu na Angielskim Prospekcie. Zanim weszłam, zatrzymał mnie u drzwi odźwierny, zdjął mi futro i obejrzał mnie uważnie, zwłaszcza co do objętości moich kieszeni, aż nabrał pewności, że nie mam przy sobie żadnego morderczego narzędzia. Staruszka w czerwonej chustce na głowie wprowadziła mnie do skąpo, lecz kosztownie umeblowanego pokoju, gdzie czekało około 10 osób, wśród nich dama dworska carowej, stary generał, dwóch popów, trzy kobiety widocznie z niższej klasy, i typowy rosyjski kupiec w wysokich butach i długim kaftanie. Ale także wielki pokój obok był pełen ludzi, którzy, jak mi powiedziano, po części już od wczorajszego wieczora czekali na upragnione posłuchanie i siedzieli na krzesłach i na podłodze we wszelkich pozycyach: kobiety z małemi dziećmi u piersi, wojskowi, mnisi, chłopi i kilku policyantów.

W tem usłyszeliśmy otwieranie drzwi i ktoś zawołał w sieni donośnym głosem:

— Pójdziecie więc do (tu wymienił pewnego wpływowego urzędnika ministeryalnego)... i powiecie mu, że Grisza kazał wam dać dobre miejsce. Gdyby miejsca nie było, to niech je stworzy. Ale nie zapomnijcie pokazać tego papieru, gdy przyjdziecie do ministerstwa!

Gdy się drzwi zamknęły, podeszła kobieta w czerwonej chustce, aby mnie zawołać. Ale stary generał, który zapewne czekał już wiele godzin, wysunął się naprzód i rzucił się, jak szalony, ku pokojowi audyencyonalnemu. Za chwilę zagrzmiał gniewny głos Rasputina:

— Jak śmiesz sukinsynie naruszać moje rozkazy! Powiedziałem, że chcę naprzód pomówić z tą panią; ty leniwa istoto możesz czekać do jutra. Wyrzućcie go, a ty, pani, wejdź!

Na progu ukazała się wysoka postać Rasputina. Wyrzuciwszy dosłownie skonsternowanego generała, zaprowadził mnie do drugiego pokoju, który był zapewne jego jadalnią. Na środku stał okrągły stół na nim samowar, otoczony szklankami na niebiesko-białych spodkach, cytryny, cukier i całe góry pierników.

„Cudotwórca“ nie wydał mi się bynajmniej imponującą osobistością. Miał jakich 50 lat, był wysoki i chudy, miał długą brodę, a dziko czarne włosy spadały mu na plecy. Oczy czarne i wyraziste, ale wcale nie »demoniczne«, jak mi opowiadano. Najcharakterystyczniejsze były długie, wąskie ręce, z paznogciami tak brudnymi, że wstręt obudzały. Ubrany był, jak zwykły chłop rosyjski, miał wysokie buty i kaftan z najlepszego niebieskiego sukna.

Gdyśmy usiedli, nalał sobie herbaty do szklanki, wylał ją potem ze szklanki na spodek i powoli chłeptał. Nagle ze słowami: Pij! wyciągnął ku mnie ten sam spodek. Gdy odmówiłam, zmarszczył czoło i powiedział:

Filozof z cytadeli.

Piękne kwietniowe popołudnie, tak swojsko piękne, jak piękną jest na wiosnę Warszawa ze swem lekko ściemnionem mgłą niebem, ulicami pełnemi seledynowo-złotawego światła, cieni o rozmaitej gęstości i tego nastroju, którego wyraz porównać można z wyrazem oczu małych dzieci lub młodych kobiet, portretowanych przez Greuza.

Kurz szedł pełen cichej, wewnętrznej radości, jakiś lżejszy i wrażliwszy, niż zwykle. Czasami tylko to błogie usposobienie mąciła myśl nagła i obca, nie będąca w związku z innemi, która pozostawiała wrażenie nieuzasadnionej obawy i chłodu. Kiedyindziej Kurz analizowałby te wrażenia, lecz dziś odwracał od nich uwagę, przypisując to — podmuchom wilgotnego wiosennego powietrza, które kiedy niekiedy wiało z bocznych, cienistych ulic.

Po pewnym czasie, zobaczywszy zdala kolegę, przyspieszył kroku, zapragnął bowiem rozmowy, serdeczniejszej wymiany słów, swobody i żartu.

I zbliżał się doń uśmiechnięty, z wyciągniętą nieco dłonią, kolega zaś — szedł blady, z opuszczoną głową i zaciśniętemi zębami, spoglądając nieznacznie a badawczo po bokach. Kurz na to wszystko nie zwracał uwagi, lecz pochwyciwszy dłoń, potrząsał nią z energią. W odpowiedzi otrzymał znaczące, pełne tajonego gniewu spojrzenie i cichy, przeciągły, kilkakrotny syk.

A toś wlazł w norę — rzekł wreszcie Senkowski. — Niechże cię wszyscy dyabli porwą z twoją serdecznością...

Kurz ze zdumienia znieruchomiał i bezwiednie trzymał dalej dłoń Senkowskiego.

— *Puśćże mnie — rzucił niecierpliwie — i pilnuj dobrze swoich pleców, bo ja już od pięciu godzin nie mogę zgubić swoich aniołów stróżów...*

Senkowski, uszedłszy kilkanaście kroków, wpadł do bramy, Kurz zaś, zbliżywszy się do najbliższej wystawy sklepowej, patrzył niewidzącemi oczami przed siebie i powtarzał monotonnie w myśli:

— A jednak miałem ostrzeżenie... To nie było chłodne wiosenne powietrze... Tak, tak... Nie było...

Wreszcie tuż przy nim stanął elegancki pan i, schyliwszy głowę, patrzył z pod brwi w szybę, w której się odbijała twarz Kurza. Ten, ochłonąwszy nieco z przykrych wrażeń i przyjrzawszy się dokładnie szpiegowi, spiesznym krokiem wszedł w tłum przechodniów.

Nie pomogło to jednak Kurzowi. Elegancki pan wszędzie szedł za nim i cierpliwie czekał, aż wyjdzie czy to ze sklepu, cukierni, restauracyi, czy teatru: wszędzie jechał, nie szczędząc kosztów, aż wreszcie późno w noc, podszedłszy z drugim do wyczerpanej ofiary, ukłonił się i rzekł swobodnie:

— Przedstawiać się nie będę, ponieważ znamy się już dobrze... Dotychczas pan wodził mię za sobą, teraz ja powiodę pana...

I powiódł bezbronnego Kurza do najbliższego cyrkułu, skąd w kilka godzin zawieźli go żandarmi do cytadeli.

— — — — — — — — —

I upływały Kurzowi miesiące za miesiącami uśmierzające monotonnie, wśród dusznego powietrza celi, patrzenia w zakratowane okienko, „telegraficznego“ pukania w ściany, wsłuchiwania się w szmery i odgłosy kroków na korytarzu, bardzo krótkich spacerów i badań pułkownika żandarmeryi, Władimira Chitrowa.

Jedyną rozrywką dla Kurza było ciche chodzenie po mrocznej celi w kółko, aż do zupełnego zawrotu głowy, wejścia zaniepokojonego dozorcy, a potem leżenie w odurzeniu na pryczy i „wpatrywanie“ się w dziwne widziadła, jakie snuły się w jego mózgu, czy też pod zamkniętemi powiekami.

Potem następował długi, błogi sen, z którego często szarpaniem i zimną wodą budził go dozorca lub tak zwany „felczer“.

A kiedy zabroniono mu wreszcie i tego rodzaju rozrywki, wynalazł inny sposób zużywania swej energii: kiwanie się, które w odróżnieniu od chodzenia miało ten skutek, że sen nie był tak głęboki, widziadła tak wyraźne, a on sam czuł się więcej wyczerpany.

Wreszcie pewnego dnia usłyszał pukanie. Zbliżył się do ściany. Sąsiad telegrafował:

— Jesteście przez to tak bezwzględnie izolowani, ponieważ uważają was za „oczeń apasnowo“ (bardzo niebezpiecznego)... Trzymajcie się...

Kurz patrzył przez chwilę w to miejsce, skąd dochodziło pukanie, wzruszył ramionami i odpukał nerwowo:

— Dziękuję. W przyszłości proszę o spokój.

Nie dochodziła go już ani życzliwość sąsiada, ani opinia żandarmów, pragnął tylko „spokoju“, to jest bezwzględnej, kamiennej, nieruchomości i „zatapiania się“ w sobie.

Jednak sąsiad niepokoił go i wreszcie zniewolił do czytania:

— *Znam to... Jesteście w stadyum, kiedy zaczyna się żyć samym sobą... Znacie sposób hypnotyzowania kury?... Trzyma się ją silnie dotąd za łapy, dopóki temperatura ich nie będzie równą temperaturze waszej dłoni... Im dłużej — tem lepiej... Możecie straszyć — ani drgnie... Wy jesteście tak niby zahypnotyzowani brakiem ruchu i wrażeń zewnętrznych... Żyjecie więc sobą, ale nie umiejętnie... Strzeżcie się... waryactwa...*

Kurz, wysubtelniony samotnością i trybem życia, z łatwością wypełnił luki między zdaniami sąsiada. Nie zrozumiał tylko ostatnich słów. Poskrobał więc kilkakrotnie po ścianie i pukał:

— Co znaczy: żyjecie nieumiejętnie i waryactwa?

Sąsiad, jakby uradowany, pukał szybko, niektórych zdań nawet nie kończąc, sądząc widocznie, że Kurz przy wielkiej wprawie, domyśli się reszty.

— Mniej wpatrujcie się w widziadła, a kiedy już to czynicie — nie traćcie swej woli, bo stracicie poczucie rzeczywistości i wpadniecie w obłęd... Człowiek dotąd jest normalnym, dotąd żyje, dopóki ma wolę, to jest dopóki wypełnia czynami lub realnemi myślami tę niezgłębioną przepaść jaka istnieje między pragnieniem i celem...

Po chwili Kurz znowu czytał:

— Musicie koniecznie... koniecznie... siłę, jaką przez nieustanne myślenie wytwarzacie, zużytkować, bo przeciw wam się zwróci...

Korzystając z przerwy, zaciekawiony Kurz zapytał:

— Sąd wiecie, że wpatruję się w widziała?

— Niech wam wystarczy, że wiem... Przed paru godzinami widzieliście siebie, idącego przez Krakowskie Przedmieście na Mokotowską do Maryi Senkowskiej... Senkowskiego na szubienicy... Potem szliście z żołnierzami przez jakąś aleę do lasu...

Dowód prawdomówności sąsiada był za silnym dla wydelikaconych nerwów Kurza, gdyż wspomnienie narzeczonej tak wielką wzbudziło w nim tęsknotę za życiem i wolnością, że wybuchnął rzewnym płaczem. Wszystko w nim było: ciekawość i obawa, zdumienie i podejrzliwość, jakaś ulga i smutek.

Po chwili usłyszał pukanie do drzwi i groźny głos żołnierza:

— Czewo tam rewiosz?! Małczi! (Czego tam płaczecz? Milcz!)

Opanował się. Po chwili wskutek wewnętrznego niepokoju i rozterki, zaczął porządkować swoją garderobę i spieszyć, jakby miał gdzieś coś załatwić. Co i gdzie? Nie wiedział. Stanął tylko pod drzwiami, dotknął ich, wreszcie wolnym krokiem powrócił pod ścianę. Poprzednie wrażenia przestały już działać, umysł i ciało Kurza znowu opanowała bierność i nieruchomość. Mrok celi zaczął się wypełniać twarzami ludzi, pyskami zwierząt, rozmaitemi scenami i krajobrazami, a wszystko to dla niego było tak rzeczywiste i piękne, że niekiedy opanowywał go lęk, gdy widziadło znikało, choć z tego uczucia rodziło się inne. I tak ciągle.

A sąsiad pukał nieustannie i nie otrzymywał odpowiedzi.

(C. d. n.). *Miecz. Sebastiani.*

— Lepsi ludzie niż ty pili z tego spodka!

Zawołał staruszki i kazał jej pić z tego „spodka życia". Kobieta padła na kolana, a Rasputin otworzył jej palcami usta i wlał jej herbatę do gardła. Przepełniona wdzięcznością, położyła się przed nim, jak pies, pocałowała czołobitnie jego nogi i pozostawała w tej pozycyi, aż on sam swoim czarnym butem odtrącił ją na bok. Potem zwrócił się ku mnie i rzekł:

— Wysokie damy, najwyższe w tym kraju, są szczęśliwe, gdy mogą zrobić to, co ta kobieta.

Teraz wyłuszczyłam mu cel mojej wizyty i prosiłam go, aby mi dla mego pisma opowiedział, czy prawdą jest, że Rosya byłaby już dawno wypowiedziała Austryi wojnę, gdyby on był temu nie przeszkodził.

— Kto to powiedział? — zapytał badawczo.

— Tak opowiadają w Petersburgu — odrzekłam.

— Durnie, otaczający cara — krzyknął wzburzony — chcą go popchnąć do szaleństw. Myślą tylko o sobie i o swoich korzyściach. Ale wojna jest największą zbrodnią, jaką jeden kraj może popełnić względem drugiego kraju. Mówiłem tylko prawdę, gdy powiedziałem carowi, że naraża się na zgubę, gdyby się dał namówić do wojny. Nasz kraj nie jest stworzony dla wojny, a i Bóg zakazuje wojny. Jestem rad, że mi uwierzono. Jestem tylko biednym chłopem, ale Bóg ze mną rozmawiał i pouczył mnie o swojej woli. Ja mogę z carem mówić i nie boję się go, jak ci wszyscy głupcy. On wie, że gdy mnie nie wysłucha, to spadną na niego wszelkiego rodzaju nieszczęścia. On wie, że od mojej modlitwy zależy życie jego syna. — Gdybym chciał, mógłbym moich wszystkich nieprzyjaciół zmiażdżyć, jak tę okruszynę chleba. — Chcą mnie sprzątnąć, ale nie dadzą mi rady. Grisza przeżyje ich wszystkich. Za wiele widziałem i za wiele wiem. Muszą robić to, czego sobie życzę. Co się tyczy ministrów i generałów i wszystkich wysokich urzędników, których każdy w tem mieście się boi, to nie troszczę się o nich. Mogę ich wszystkich razem zesłać; duch boży jest we mnie. To możesz powiedzieć tym, którzy cię przysłali, możesz im powiedzieć, że przyjdzie dzień, kiedy nikt w Rosyi nie będzie wart dutka, prócz cara i Griszy, sług bożych.

Prosiłam sługę bożego, żeby mi wyjaśnił, jakimi środkami pozyskał ten wpływ.

— Tem, że rżnę wszystkim prawdę w oczy — odpowiedział szybko. Ty myślisz zapewne, że te eleganckie damy, które panują i rządzą u dworu, niechętnie słuchają o swoich błędach, ale się mylisz. Trapią się one, gdy je nazywam tak, jak na to zasługują, sukami i córkami suk; ale zaraz padają przedemną na kolana i błagają mnie, żebym tego nikomu nie powiedział. Grisza nie jest tak głupi, jak sobie myślą. Zna on sztukę, jak się obchodzić z takiemi paniami.

Tej swojej sztuki dał mi natychmiast kilka próbek. Zamówił przez telefon hrabinę X. na północ do swego domu, a drugiej damie, która we wspaniałem futrze czekała w poczekalni, kazał pójść do jednego z bocznych pokojów, tam czekać również do północy i rozebrać się. Dama ta pocałowała go pokornie w rękę i, jak we śnie, poszła do wskazanego pokoju. Gdy wkrótce potem żegnałam się, wyciągnął Rasputin i do mnie swoje brudne ręce; czekał widocznie, że je pocałuję, i wydawał się bardzo obrażonym, gdy tego nie uczyniłam.

Wyszłam, przejęta zdumieniem co do tej oryginalnej osobistości, a jeszcze bardziej z powodu szczególnego wpływu, jaki wywierał na ludzi, którzy przez swoje wykształcenie i towarzyskie stanowisko powinniby chyba być dla tego wpływu niedostępni.

Legat na rzecz uniwersytetu czeskiego.

(Korespondencya „Nowej Reformy").

Wiedeń, 11 stycznia.

Spór o uniwersytet czeski na Morawach, o którym już niemal zapomniano, został obecnie wznowiony z powodu legatu zmarłego arcybiskupa dra Kohna. Jak wiadomo, Czesi domagali się od dawna założenia dwóch naukowych instytucyj wyższych czeskich w Bernie: politechniki i uniwersytetu. Pierwszy postulat został dzięki szczególnie pomyślnym okolicznościom, szybko spełniony za rządów gabinetu hr. Thuna, w którym dr. Kaizl był ministrem skarbu. Parlament wtedy nie funkcyonował z powodu obstrukcyi niemieckiej i dr. Kaizl wystarał się o spełnienie życzenia swoich rodaków w drodze rozporządzenia.

Z uniwersytetem czeskim było już trudniej. W ciągu lat następnych stosunki się zmieniły i wytwarzały się od samego początku wątpliwości, czy możliwem jest wogóle otworzenie nowego uniwersytetu w drodze rozporządzenia. Dla Niemców postulat ten był zawsze »casus belli«. Zwłaszcza o uniwersytecie czeskim z siedzibą w Bernie na Morawach ani słyszeć nie chcieli. Ilekroć mówiono o ugodzie czesko-niemieckiej, wysuwano także sprawę tego uniwersytetu, a raz pojawił się nawet już wniosek pośredniczący utworzenia uniwersytetu czeskiego w Königsfeld, przedmieściu zamieszkałem prawie wyłącznie przez robotników czeskich pod Bernem. Mówiono już nawet o zakupnie gruntów pod budowę tej wszechnicy w Königsfeld, ale rokowania ugodowe znowu się rozbiły i znowu nastąpiły owe smutne, jałowe czasy bezrobocia parlamentarnego i obstrukcyi czeskiej w najróżnorodniejszych formach.

Arcybiskup ołomuniecki Kohn, którego liczne spory i procesy były znane, zostawił w swoim testamencie legat milionowy na ten — sporny uniwersytet czeski.

O całej tej sprawie niemal już zapomniano pod brzemieniem poważnych wypadków dnia, gdy nagle znowu stała się przedmiotem dyskusyi. Ministerstwo oświaty odrzuciło bowiem właśnie w tych dniach przyjęcie legatu arcybiskupa Kohna, a ogłoszenie tej decyzyi wznowiło ożywione debaty w prasie czeskiej. »Narodni Listy« dziś donoszą, że zebranie centralnego związku profesorów czeskich szkół wyższych wyraziło w uchwale swojej nadzieję, że mimo odrzucenia legatu dra Kohna, uniwersytet czeski na Morawach będzie założony przez państwo, »w którem naród czeski żyje i do którego egzystencyi i utrzymania w znacznej mierze krwią, mieniem i pracą się przyczynia«. Zebranie wezwało wydział do zajęcia się losami legatu uniwersyteckiego arcybiskupa Kohna, którego testament prowadzi do sporów.

Sz.

S. p. Antoni Rehman.

W piątek nad ranem zmarł we Lwowie emerytowany profesor uniwersytetu lwowskiego, znakomity uczony, botanik i geograf polski Antoni Rehman. Urodził się w r. 1841 w Galicyi. Studya uniwersyteckie przeszedł w Krakowie, poczem rozpoczął swe badania naukowe w szeregu podróży i wycieczek.

W latach 1860-1867 zwiedził całe pasmo Karpat; rezultatem tych, jak i późniejszych badań było podstawowe gruntowne dzieło pt. „Tatry pod względem fizyczno-geograficznym". Pierwsze studya poświęcił badaniom flory. W związku z tem powstają jego podróże na Podole, Besarabię, Kaukaz i Krym, których rezultaty uwidocznił w szeregu rozpraw naukowych. W latach 1875—1877, przedsięwziął wyprawę naukową do Afryki i badał tam florę i stosunki etnograficzne. Owocem tej podróży był wspaniały zbiór 3000 roślin, wśród nich szereg nieznanych dotąd w nauce. Wyniki tych badań umieścił w rozprawie „Geo-botaniczne stosunki Afryki poł." — poza tem wrażenia pomieścił w „Szkicach podróży" i w „Echach z poł. Afryki". Same zbiory botaniczne ofiarował uniwersytetowi lwowskiemu — nosić one będą jego nazwę.

Powołany na katedrę geografii w uniw. lwowskim, poświęcił się tej gałęzi wiedzy, odbył szereg podróży naukowych. Z tego czasu pochodzi jego dzieło podstawowe fizycznej geografii ziem polskich pt. „Ziemie dawnej Polski" 2 tomy. Poza tem ogłosił szereg prac i studyów pomniejszych. W ostatnim czasie powołany do współpracownictwa w „Encyklopedyi polskiej" objął opracowanie działu pt. „Obraz roślinności i geograficzny opis ziem polskich".

Powszechnie czczony i poważany w gronie profesorskiem, w roku 1898 pełnił urząd rektora, ponadto był i inicyatorem i przew. Kursu dla kobiet. W roku 1910 przeszedł w stan spoczynku.

Poza pracą naukową i zawodową brał żywy udział w życiu politycznem i społecznem, znany ze swych śmiałych, otwartych przekonań.

W roku 1896, gdy w jesieni na Śląsku sądy pruskie karały dotkliwemi grzywnami i więzieniem robotników za szerzenie abstynencyi i kształcenie się w języku polskim, wówczas prof. Antoni Rehman zawiązał Komitet celem niesienia robotnikom doraźnej pomocy materyalnej, na co drogą odczytów i składek zebrał większą sumę i przesłał ją do rąk zaufanych na Śląsku.

Cześć pamięci wielkiego uczonego i prawego obywatela kraju!

Kronika.

Kraków, 13 stycznia.

Rada miasta Krakowa odbędzie posiedzenie we wtorek, dnia 16 b. m., wieczorem. Zaprzysiężenie prezydenta miasta, którego dokona delegat Adam Fedorowicz, odbędzie się o godzinie 6 wieczorem, a następnie o godzinie 7 wieczorem rozpocznie się zwyczajne posiedzenie Rady miejskiej.

Porządek dzienny tego posiedzenia obejmuje: 1) zmianę nazw ulic w Wielkim Krakowie; 2) dodatkowy kredyt dla zakładu czyszczenia miasta; 3) wybór 16 członków Wielkiego Wydziału Kasy oszczędności miasta Krakowa na lat sześć i dwóch członków na trzy lata; 4) wybór 18 członków Wydziału Kasy oszczędności miasta Podgórza na lat sześć, i wreszcie 5) (przy drzwiach zamkniętych) awanse urzędników.

Zmiany nazw ulic w Podgórzu. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej i komisyi dla spraw dzielnicy XXII (Podgórze), pod przewodnictwem wiceprezydenta Sarego, na którem rozpatrywano projekt zmiany nazw 20 ulic w dzielnicy podgórskiej. Potrzeba tych zmian pochodzi stąd, że w Podgórzu jest wiele ulic tej samej lub podobnej nazwy, co w starym Krakowie, skutkiem czego powstało zamieszanie, bardzo niepożądane dla administracyi i publiczności. Po dłuższej dyskusyi uchwalono nowe nazwy dla tych ulic przedstawić do zatwierdzenia Rady miejskiej.

Sanna. Padający bez przerwy przez całą noc dzisiejszą śnieg okrył grubą warstwą ziemię. Od rana robotnicy z zakładu czyszczenia miasta usuwają zaspy śnieżne z chodników na plantach i ulic. Zima najwidoczniej ustala się na dobre. Dzisiaj poraz pierwszy w tym roku pojawiły się na ulicach sanki. Śnieg od rana pada bez przerwy.

O naftę dla Krakowa. Wiceprezydent miasta, p. Federowicz, wyjechał na jeden dzień do Wiednia na konferencyę w ministerstwie handlu w sprawie dostawy nafty dla mieszkańców miasta Krakowa. W konferencyi weźmie udział również bawiący w Wiedniu prezydent miasta dr Leo. — Chodzi o podwyższenie kontyngentu nafty dla Krakowa, dostarczana bowiem obecna ilość stoi poniżej minimum najskromniejszego zapotrzebowania.

Podatek od zysków wojennych za rok 1914. Administracya podatków zawiadamia, że wyciągi z nakazów płatniczych na podatek od zysków wojennych za rok 1914 będą wyłożone do publicznego przeglądu w administracyi podatków przy ulicy Krowoderskiej l. 5, drugie piętro, od dnia 15 b. m. od godziny 10—12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt do dnia 14 lutego b. r. włącznie.

Marki dla psów. Główna kasa miejska zawiadamia, że otrzymała już marki dla psów. Osoby, które opłaciły podatek, mogą się zgłosić po te marki do kasy miejskiej.

Z kraju.

Rajcza, 10 stycznia. (Wieczorki styczniowe). Z inicyatywy i pod kierownictwem p. Kręciocha urządzono w dniach 6 i 7 b. m. w sali p. Kuliga wieczór styczniowy. Słowo wstępne wypowiedział chorąży Legionów polskich, p. Adamek, następnie odegrano »Dziesiąty pawilon« i komedyę »Podstępem«. Obie sztuki odegrali amatorzy bardzo pomysłowo. Aktualny monolog »Na koronacyi w Peszcie«, wygłoszony z precyzyą przez p. Szczepanka, zakończył wieczór. Sala przez oba wieczory wypełniona była po brzegi. Czysty dochód rozdzielono w ten sposób, że zebrane od dziatwy szkolnej na generalnej próbie przez kierownika p. Piękosia 20 K, przeznaczono dla biednej tutejszej dziatwy, 80 K na cele K. B. K., a 50 K na kolumnę Legionów polskich, fundusz wdów i sierót po legionistach.

Staszów. (Macierz szkolna). Dnia 7 stycznia odbyło się zebranie tutejszej inteligencyi i mieszczaństwa, na którem uchwalono powołać do życia rozwiązane jeszcze w roku 1908 Tow. Macierzy szkolnej. Zebraniu przewodniczył rejent Luboński. Zgromadzenie postanowiło, aby w Staszowie i osadzie Rytwianach założyć kursy dla dorosłych analfabetów, oraz czytelnie i wypożyczalnie książek. Opracowaniem życzeń i uchwał zgromadzenia ma się zająć wybrany zarząd, do którego weszli pp. Luboński, dr Niewirowicz, Żółkowa, Zawilińska, Cyrońska, Molewski, Psarski, ks. Rerych, Tomaszewski i Ziołc. Należy się spodziewać, że wybrany zarząd, pełen dobrych chęci do pracy, odpowie należycie nałożonym nań obowiązkom i będzie szerzyć wśród szerokich mas włościaństwa, pogrążonego przez rząd rosyjski w ciemnocie, oświatę i uświadomienie narodowe. — Do Koła zapisało się 60 członków. (x)

Działalność „Schulvereinu" po wojnie. W ostatnich dniach odbyły się w Cieszynie i Bielsku zebrania zastępców grup miejscowych „Schulvereinu" na Śląsku wschodnim. Na zebraniach tych reprezentował zarząd główny towarzystwa starszy nauczyciel p. Hans Berka. Wystąpił on bardzo energicznie przeciw rozpowszechnionej w pewnych kołach niemieckich opinii, że stanowisko Niemców w Austryi będzie po wojnie tak silne utwierdzone, iż działalność towarzystw dla ochrony niemczyzny będzie zbyteczna. Mówca zwalczał tę opinię i w przekonywujących argumentach udowodnił potrzebę i konieczność utrzymania przy życiu towarzystw tych i po wojnie, a nawet nacisk położył, że działalność ich musi być jeszcze bardziej wytężoną, niż dotychczas.

Z ziemi polskich.

Wystawa legionowa w Warszawie. Pisma warszawskie donoszą: W kwietniu r. b. urządzona będzie w Towarzystwie Zachęty Sztuk pięknych wielka wystawa legionowa. — Wystawa obejmie cały dotychczas powstały materyał artystyczny, który zapewnił tak duże powodzenie wystawom legionowym w Krakowie i w Szwajcaryi, oraz prace świeżo wykonane ostatnio przez różnych artystów.

Ze świata.

Ceny maksymalne na surogaty kawy. Telegram z Wiednia donosi: W najbliższych dniach zostaną ogłoszone ceny maksymalne surogatów kawy. Cena kawy jęczmiennej będzie wynosić 110 K, kawy słodowej nieopakowanej 140 K, w paczkach 160 K za cetnar metryczny, to jest 100 kilogramów. Ceny te obowiązują bez względu na proweniencyę tych wyrobów, o ile ministerstwo żywnościowe w poszczególnych wypadkach nie uczyni wyjątku.

Oszustwa z dostawami. Dzienniki wiedeńskie donoszą: Z powodu oszustw przy dostawach mięsa do fabryki konserw w Bruku nad Litawą uwięziły władze cały szereg osób. Pomiędzy niemi znajdują się także burmistrze i wójtowie z Austryi Dolnej.

»Wolna szkoła«. Jak donoszą dzienniki, w ubiegłą sobotę w Wiedniu odbyło się przy wielkim udziale członków doroczne zebranie Stowarzyszenia niemieckiego »Wolnej szkoły«. Przewodniczący, bar. Hock, w przemówieniu swojem wskazał na nadzwyczajny rozwój Stowarzyszenia. W samym Wiedniu przybyło Stowarzyszeniu w tym roku 4.000 nowych członków. W roku sprawozdawczym urządzono 107 większych zebrań i wydano na cele agitacyjne 75.000 koron. Uchwalono rezolucyę o konieczności reformy wychowania i szkolnictwa w Austryi, która ma być przedłożona powołanym władzom.

Przykładna kara. Z Torunia donoszą: Właściciel młyna Berndt, który brał udział w słynnych skandalach zbożowych w Prusiech, skazany został na rok więzienia, 78.000 marek grzywny i pięć lat utraty czci.

Zgon ślepego kompozytora. — Dzienniki szwedzkie donoszą o zgonie słynnego, na całą Szwecyę niewidomego od urodzenia nauczyciela muzyki i kompozytora Karola Lundella. Lundel, od roku 1880 nauczyciel muzyki w instytucie dla niewidomych, pozostawił po sobie wiele cennych utworów muzycznych, n. p. dwie francuskie Suity na fortepian, dwa koncerty na organy, wiele kwartetów, oraz utworów chóralnych. Najpoważniejszem jego dziełem jest „Requiem", skomponowane w roku 1912 na chór mieszany i orkiestrę. Kompozycye swe, których forma wypracowana była w najdrobniejszych szczegółach, dyktował nuta za nutą.

Laureat nagrody Nobla o pokoju. Zeszłoroczny laureat Nobla, Romain Rolland, wyraża taką wiarę w szwedzkiem czasopiśmie »Forum«:

»W przeciągu stuleci moja Francya — pisze on między innemi — spojoną została przez walki pomiędzy poszczególnemi dzielnicami. Przez całe stulecia rozbijamy sobie głowę, by ostatecznie się przekonać, że krew, płynąca z ran obustronnych, jest ta sama. W obecnej wojnie, w której krew Niemiec miesza się z krwią Francyi, oba narody piją z tej samej czary na cześć przyszłego braterstwa. Niech srożą się i zmagają jak najwścieklej: złączy je zetknięcie się pierś o pierś. Mimo wszystko, te armie, mordując się nawzajem, obecnie są sobie bliższemi, niż wówczas, gdy nie stały naprzeciw siebie. Mogą się one jeszcze zabijać, lecz nie są już dla siebie obce. Może ci, czyhający na siebie z rowów strzeleckich, mogą być jeszcze wrogami wzajemnymi, przestali już jednak być dla siebie obcymi. Czyż nie widzimy już teraz, że dwanaście państw europejskich, złączonych w dwóch obozach, bezwiednie zbliża się do związku takiego, w którym wojna pomiędzy narodami byłaby podobnem świętokradztwem, za jakie uważanoby walkę pomiędzy dzielnicami jednego kraju, gdyż to, co dziś jest obowiązkiem, jutro byłoby zbrodnią«...

Zaznaczyć należy, iż Rolland należy na punkcie ludzkości do najskrajniejszych idealistów i optymistów, a cała jego działalność literacka podczas wojny jest wyrazem niewzruszonej wiary w uczucie braterskiej miłości, jaka w przyszłej Europie zespoli wszystkie narody.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie im. Juliusza Słowackiego.

W sobotę, dnia 13 b. m. (Nowość): »Pod blask słoneczny«, komedya Józefa Wiśniewskiego.

W niedzielę, dnia 14 b. m.: po południu: »Betlehem Polskie« L. Rydla; wieczorem: »Pod blask słoneczny«, komedya Józefa Wiśniowskiego.

Repertoar miejskiego teatru ludowego.

W sobotę, dnia 13 b. m.: po południu o godzinie 3: »Kiliński«, sztuka historyczna M. Bałuckiego; wieczorem: »Wesoły astronom«, operetka Fr. Lehara.

W niedzielę, dnia 14 b. m.: po południu: »Kopciuszek«; wieczorem: »Karpaccy górale«.

Zmarli:

W Warszawie zmarł w dniu 10 b. m. Adam Wiślański, artysta dramatyczny, przeżywszy lat 36. Zmarły pracował w zakresie ról bohaterskich. Karyerę rozpoczął na scenie lwowskiej, skąd na krótko przybył do Krakowa. Po jednorocznym pobycie na scenie miejskiej, zaangażował się do Łodzi za dyrekcyi Gawalewicza, następnie przez czas dłuższy był członkiem trupy teatru polskiego w Wilnie. W Warszawie zaangażowany został do teatru Polskiego za dyrekcyi Szyfmana. Ostatnio należał do trupy teatru Nowoczesnego.

Gospodarstwo wodne na ziemiach polskich.

Na zebraniu lwowskiego Towarzystwa politechnicznego, które odbyło się w miesiącu ubiegłym, wygłosił profesor politechniki lwowskiej, dr Łopuszański, interesujący odczyt, podając w nim zarys przyszłego gospodarstwa wodnego na ziemiach polskich.

Opierając się na fakcie, że ewolucya gospodarstwa wodnego zdąża od kierunku rolniczego do przemysłowo-handlowego, wyraził dr Łopuszański, iż kierunek rolniczy będzie dominował w pierwszym okresie rozwoju gospodarstwa wodnego. — W dalszym ciągu przedstawił dr Łopuszański daty, dotyczące rozmiaru prac melioracyjnych, które będą miały charakter przeważnie robót osuszających i ściśle z niemi związanych prac około regulacyi rzek. Regulacyę tychże należy jednak przeprowadzić przy pełnem uwzględnieniu żeglugi i spławu. Drogi wodne na ziemiach polskich, dzięki naturalnemu splotowi rzecznemu, którego kluczem jest dorzecze Wisły, będą nie tylko najdogodniejszymi, ale także i najtańszymi łącznikami transytowymi Europy wschodniej z zachodnią. Kanały żeglugi, wykonane na ziemiach polskich w ubiegłem stuleciu, przeważnie jeszcze za inicyatywą rządu polskiego, a mające na celu połączenie zlewiska morza Czarnego z Bałtyckiem, świadczą chlubnie i dobitnie o zdrowym i racyonalnym kierunku polskiej gospodarki wodnej. Wprawdzie kanały powyższe straciły obecnie, jak Królewski, Ogińskiego i Berezyński, na pierwotnem swojem znaczeniu gospodarczem, a to głównie wskutek niedbałości rządu rosyjskiego, to jednak przekraczają europejski dział wód najniższemi przełęczami, a zatem śladem ich pójdą i nowe kanały, zbudowane odpowiednio do dzisiejszych i przyszłych wymagań żeglugi śródziemnej.

Omówiwszy powodzie, pustoszące rok rocznie bogate doliny rzeczne, podniósł prelegent znaczenie zbiorników powodziowych, które uważa za jedyny racyonalny środek obrony przed klęskami powodzi.

Wyzyskanie sił wodnych jest jednym z najważniejszych problemów przemysłowego gospodarstwa wodnego. Siły te, w ilości około miliona koni parowych, są dotychczas prawie że nienaruszone. U nas ważną tę sprawę traktowało się i traktuje dotychczas zupełnie obojętnie i poniekąd z nieufnością. Zupełnie inaczej odnoszą się jednak do niej obcy inżynierowie. Zachodzi obawa, aby ten »biały węgiel«, poważne źródło bogactwa krajowego, nie przeszedł wskutek braku wiary i inicyatywy w naszem społeczeństwie w ręce obce, podobnie, jak to się już stało z czarnym węglem i naftą.

Gałacz.

W chwili, gdy ważą się losy Gałaczu, przypominamy z jego dziejów następujące szczegóły:

Na północ od ujścia Seretu, nad kolanem Dunaju, otoczone bagnami i jeziorami leży miasto Gałacz, liczące 75.000 mieszkańców, głównie Rumunów, a obok nich Bułgarów, Turków i Greków. Z dawnego swego znaczenia Gałacz, mimo amerykańskiego rozwoju Konstancy, nic niemal nie utracił i ciągle jeszcze jest ośrodkiem Dunajowej linii komunikacyjnej. Od roku 1866 jest on siedzibą europejskiej komisyi Dunajowej, której zadaniem jest czuwać nad prawami żeglugi w ujściach Dunaju i nad utrzymaniem środkowego ramienia Dunaju, uchodzącego do morza pod Suliną, w stanie, umożliwiającym żeglugę.

Historya Gałaczu wcale nie należy do ubogich. Tędy przeciągały dawne ludy z czarnomorskich stepów w niziny rumuńskie na Bałkan, przebywając Prut i Seret. Turcy wybudowali tu silną twierdzę i wsparci o nią, zapuszczali swe zagony do Mołdawy i południowych dzierżaw Polski. Potem przyszli Rosyanie, aby tędy wywalczyć sobie drogę do zawojowania państwa Osmanów i stworzyć sobie nad dolnym Dunajem silną placówkę. To też we wszystkich wojnach rosyjsko-tureckich aż do wojny krymskiej walczono o to miasto, tak bowiem Turcy, jak i Rosyanie, widzieli w nim symbol panowania nad państewkami naddunajskiemi. — W czasie wojny krymskiej obsadziły Gałacz wojska austryackie i przebywały w nim do roku 1857, dopóki nie nastąpiło uporządkowanie stosunków państwowych i złączenie Multan i Wołoszczyzny w księstwo rumuńskie pod protektoratem Turcyi. Rok 1877 znowu widział w murach miasta Rosyan, którzy, zabierając sobie na mocy traktatu berlińskiego Besarabię, wytyczyli granicę w niewielkiej odległości od miasta.

W rumuńskim systemie obronnym, skierowanym — jak wiadomo — na mocy kombinacyj przedwojennych przeciw Rosyi, stanowi Gałacz skrajny prawy punkt oparcia. Miasto to, osłonięte od południa Seretem, od wschodu nurtami Dunaju, zaś od północy wielkiem jeziorem, z natury już poszczycić się może korzystnem położeniem strategicznem, wykorzystanem istotnie przez Rumunów, którzy Gałacz zamienili w silną twierdzę. Jaki będzie jego los, okaże najbliższa przyszłość.

Telegramy z ostatniej chwili.

Konferencye rządu ze stronnictwami.

Wiedeń, 13 stycznia.

Prezydent gabinetu, hr. Clam-Martinic, odbywa konferencye z przedstawicielami stronnictw parlamentarnych.

W poniedziałek odbędzie się konferencya z delegatami Koła polskiego.

Po tych konferencyach rząd pozna szczegółowo życzenia stronnictw i będzie mógł poczynić kroki do zwołania parlamentu.

Obecnie rząd jest w zupełności zaabsorbowany sprawą ugody i sprawami aprowizacyi.

Niemcy po konferencyi z rządem.

Wiedeń, 13 stycznia.

»Politische Tagebücher« donoszą:

Członkowie deputacyi niemiecko-narodowego Związku, która odbyła konferencyę z prezydentem gabinetu, oświadczyli, że wywody hr. **Clam Martinica nie uczyniły niekorzystnego wrażenia.** Prezydent gabinetu w swoich wywodach pominął szczegóły, wyłuszczył tylko główne punkty swojego programu.

Deputacya odniosła wrażenie, że hr. Clam-Martinic ma jasny obraz ogólnej polityki, ale jeszcze nie zbadał szczegółów nowego porządku rzeczy, co nastąpi w najbliższym czasie.

Wojna.

Z akcyi pokojowej.

(Tel. wł. „Nowej Reformy").

Wiedeń, 13 stycznia.

(==) Odpowiedź czwórporozumienia na notę Wilsona **uniemożliwia wszelkie dalsze rozmowy pokojowe.** Ostatnia słaba nadzieja, że mimo odmownej postawy koalicyi nić rozmów pokojowych nie przerwie się dzięki akcyi Wilsona, znikła zupełnie. **Koalicya pragnie dalszej wojny, gdyż zawarcie pokoju w obecnej sytuacyi byłoby dla niej zabójcze.** Po tylu szumnych obietnicach, stanęłyby rządy koalicyi z próżnemi rękoma wobec swoich narodów. **Likwidacya wojny byłaby dla nich o wiele trudniejszą, niż dalsze jej prowadzenie.**

Bardzo trafnie zaznacza nota państw centralnych, skierowana do państw neutralnych, że wystarczy przyjrzeć się celom koalicyi, aby zrozumieć, kto spowodował wojnę i na kogo spada odpowiedzialność za dalszy przelew krwi. **Program wojenny czwórsojuszu jest wyłącznie defenzywny, program czwórporozumienia zaczepny i rabunkowy.** Państwa centralne są zdecydowane dalej prowadzić wojnę aż do zupełnego zwycięstwa. Po wymianie not między stronami walczącemi nie będą neutralni obserwatorzy ani chwili w wątpliwości, po czyjej stronie jest słuszność. Najbliższe wypadki wojenne okażą też wkrótce, po czyjej stronie będzie zupełne zwycięstwo.

Jakkolwiek akcya pokojowa doznała niepowodzenia, nie ulega wątpliwości, iż dążenie do pokoju wybuchnie w państwach neutralnych i koalicyjnych z żywiołową siłą. Szczególnie w Ameryce wywoła stanowisko koalicyi z pewnością wielkie rozdrażnienie, które może się wyładować w nieprzyjemny dla koalicyi sposób.

Z pod Salonik nad Dardanele?

Kolonia, 13 stycznia.

»Kölnische Zeitung« donosi:

Jednym z wyników konferencyi w Rzymie jest prawdopodobne **zwinięcie frontu anglo-francuskiego pod Salonikami i zatrzymanie tylko Salonik i Valony jako zastawów.**

Zamiast dalszych walk na froncie macedońskim, **ma koalicya przedsięwziąć znowu akcyę wojenną przeciwko Turcyi. Jedni chcą ponownej akcyi wojennej w Dardanelach, drudzy ataku na Syryę.**

Uczestnictwo admirałów greckich w radzie wojennej, która odbyła się w Salonikach, ma być w związku z tymi planami.

Zurych, 13 stycznia.

Wszystkie dzienniki rzymskie i medyolańskie bez żadnych ograniczeń ze strony cenzury **omawiają ograniczenie operacyi wojennych na froncie macedońskim.**

Zaprzeczenie w sprawie Salonik

Monachium, 13 stycznia.

»Münchener Neueste Nachrichten« donoszą z Zurychu:

»Schweizerische Telegraphen Information«, na podstawie informacyj z paryskich sfer dyplomatycznych donosi, że **wiadomość o zamiarze zwinięcia frontu macedońskiego jest stanowczo nieprawdziwą. Przeciwnie, front ten ma koalicya wzmocnić.**

Włoska wyprawa na Bałkan.

Rotterdam, 13 stycznia.

»Nieuwe Rotterdamsche Courant« donosi:

Wojska francuskie, rozlokowane obecnie nad granicą szwajcarską, odejdą wkrótce na zewnętrzny front włoski, a **wolne wojska włoskie odejdą na Bałkan.**

Zatopienie angielskiego parowca.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 13 stycznia.

Biuro Wolffa donosi: Dnia 28 grudnia z. r. jedna z naszych łodzi podwodnych **zatopiła w kanale angielskim parowiec transportowy o pojemności około 8.000 ton, płynący z zagaszonemi światłami w otoczeniu torpedowców.**

Wilson o mowie Gerarda.

Berlin, 13 stycznia.

»Tägliche Rundschau« donosi z Hagi:

»New York World«, utrzymujący ścisłe stosunki z Białym Domem w Waszyngtonie, oświadcza, że ambasador amerykański w Berlinie, **Gerard, nie wygłosił swojej mowy ani w imieniu Wilsona, ani w imieniu gabinetu.**

Strajki we Francyi.

Stuttgart, 13 stycznia.

»Neues Tagblatt« donosi z Genewy:

Strajki we francuskich fabrykach materyałów wojennych wzmagają się. Z Paryża, jako ogniska strajków, przenoszą się one do centrów przemysłowych jak St. Etienne, Ludwigs, Clermont, Ferrant, a wreszcie do południowej Francyi. **Położenie jest poważne.**

W Paryżu rozpoczęły obradować nad tą sprawą konferencye, w których biorą udział przedstawiciele parlamentu, robotników i pracodawców. **Konferencye mają ustanowić jednolite podwyższenie płac w fabrykach wojennych**

Odpowiedzialny redaktor:
MICHAŁ KONOPIŃSKI.
Wydawca:
RUDOLF OSMAN.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.